Aleksandra Mentel

„ Niesamowite spotkanie”

Pewnego słonecznego, lipcowego dnia wraz z moją klasą wybraliśmy się na wyprawę „Śladami Branickich’’ organizowaną przez miasto Białystok. Rozwiązywaliśmy zagadki dotyczące rodu Branickich. Nagrodą za wykonanie wszystkich zadań prawidłowo i zdobycie pierwszego miejsca miała być wycieczka do parku wodnego w Druskiennikach.

W starciu uczestniczyło sześć grup. Najpierw zaszliśmy do Pałacyku Gościnnego Branickich w Białymstoku przy ulicy Kilińskiego 6. Przywitała nas miła, uśmiechnięta pani, która była przewodnikiem po tym wspaniałym miejscu. Lekko beżowy, niewielkich rozmiarów pałacyk, z oknami otoczonymi białą obwódką i kasztanowym dachem zadziwił nas swym wystrojem. Gdy weszliśmy, zauważyliśmy stojącego po lewej stronie ochroniarza patrzącego na nas kątem oka. Sympatyczna pani zaprowadziła nas marmurowymi schodami na górę, weszliśmy do pokoju, gdzie stał drewniany okrągły stolik, a na ścianach wisiało wiele obrazów przedstawiających m. in. państwa Branickich.

Przewodniczka wskazała na obraz Izabeli Branickiej i oświadczyła:
– Malarz namalował portret, postarzając ją, bowiem jej mąż był starszy od niej o czterdzieści jeden lat! Czy wiecie, że Izabela Branicka była córką Stanisława Poniatowskiego i Konstancji Tyszkiewicz, a także siostrą prymasa Michała Jerzego Poniatowskiego? – zapytała.
– Jak ona mogła wyjść za niego za mąż? – spytała mnie Ela.
– Nie wiem, to jest dziwne – odpowiedziałam. Jeszcze chwilę podziwiałyśmy niezwykły portret Izabeli Branickiej. Nasza grupa przeszła do następnego pomieszczenia, a my zostałyśmy, by lepiej przyjrzeć się portretowi. Nagle wzrok mojej koleżanki skierował się ku oknu, a ja zobaczyłam jak córka Stanisława Poniatowskiego mrugnęła do mnie. Wystraszyłam się i nerwowo odezwałam się do Eli:
– Widziałaś?! Branicka puściła oczko w moją stronę!
– Nie żartuj. Popatrz na nią, obrazy nie wykonują żadnego ruchu.
– Może i masz rację. Przywidziało mi się.
Następnie, znów siostra Poniatowskiego mrugnęła do mnie w czasie, kiedy moja towarzyszka spoglądała z zaciekawieniem na obraz Klemensa Branickiego , a ja jeszcze raz powiedziałam do mojej przyjaciółki:
– Znowu mrugnęła! Nie przywidziało mi się – stwierdziłam ze stanowczością w głosie.
–To nie jest śmieszne! – krzyknęła Ela.

Wtedy obydwie spojrzałyśmy na portret Izabeli, a ona jakby żywa wyskoczyła z dzieła sztuki. Miała siwe włosy zaplecione w prześliczny warkocz z zieloną wstążeczką. Twarz trójkątna, blada, nos duży, orli. Oczy małe niebieskie, pełne spokoju. Miała chudziutkie, delikatne ręce, zgrabną sylwetkę. Ubrana była w cudowną suknię z wielkimi falbanami ozdobioną różyczkami w kolorze biało-zielonym. Wtedy delikatnym, przyjaznym głosem oświadczyła nam:

– Nie bójcie się i nie odchodźcie! Tak długo siedziałam w tym obrazie, ale dziś jest wyjątkowy dzień – 1 lipca, moje urodziny! Ela i ja popatrzyłyśmy na siebie zdumione i zmieszane, lecz postanowiłyśmy wysłuchać opowieści damy z obrazu.

– Mam pomysł! Słyszałam, że rozwiązujecie zagadki o moim rodzie, a nagroda motywuje was do pracy. Ja pomogę wam, a wy mi. Zgoda? – rzekła.

– Jak my możemy ci pomóc? – zapytałam.

– Wiem, że wiele się zmieniło od tylu wieków. Spostrzegam to po ubiorze i zachowaniu ludzi. Chcę zobaczyć godne zwiedzenia, według was, miejsca w Białymstoku – powiedziała Branicka.

– Wie pani, że mamy niewiele godzin, by zwiedzić ciekawe miejsca? Czy zdążymy przed pierwszą drużyną?! – zaniepokoiła się Ela.

– Zdążycie! Macie moje słowo! Nie oszukam was i nie zawiodę! – obiecała.

– Dobrze. – zgodziłyśmy się.

Postanowiłyśmy pokazać Izabeli rynek, bo to najbardziej znane miejsce w Białymstoku. Widziałam, jak Branicka, zaciekawiona, rozgląda się wokół siebie. Bardzo mnie zdziwiło, że ludzie nie patrzyli się na nas. Czułyśmy się jak niewidzialne, przezroczyste.

– Czym są te dziwne pojazdy: zielone, długie oraz te mniejsze różnokolorowe ? – zapytała Izabela.

– Te duże zielone są autobusami, płacimy za bilet niewielką kwotę i jedziemy prawie wszędzie. Zatrzymują się przy przystankach, by ludzie dążący do danego celu mogli wysiąść w odpowiednim miejscu. Te mniejsze – to samochody osobowe, przeznaczone tylko do jazdy dla kilku osób – wyjaśniałyśmy.

– Pewnie w waszych zadaniach jest napisane coś o moim małżeństwie z Klemensem – niespodziewanie stwierdziła Izabela – Opowiem wam krótką historyjkę na ten temat. Branicki zawarł ze mną związek małżeński w 1748 roku. Byłam jego trzecią żoną.

– Wpisz to jako odpowiedzi do zadań numer 2 i 4 – szepnęła do mnie Ela.

– Ale cudowny kościół, mogę zobaczyć go w środku? – spytała Branicka, patrząc na katedrę.

– Pewnie. Chodźmy. – zgodziłam się.

Po obejrzeniu kościoła, udałyśmy się do Pałacu Branickich.
– Czym są te dziwne przedmioty z obrazami? – zaciekawiła się Izabela
– Telefony komórkowe, dzięki nim kontaktujemy się na odległość z bliskimi i znajomymi. Możemy robić nimi zdjęcia, słuchać muzyki i robić wiele innych rzeczy – odpowiedziała Ela.
– O! A zrobimy wspólną fotografię? – poprosiła Branicka.
– Jasne! – Zaśmiałam się.
Pamiątkowe zdjęcie było bardzo śmieszne, najpierw Branicka myślała, że to lustro, lecz po wytłumaczeniu, zrozumiała zasadę, na której opiera się fotografia.
– A cóż to za dziwny obraz, który się porusza? Z jakąś reklamą Facebook. – zapytała Izabela
– Telebim – odpowiedziałam – na nim są prezentacje różnych produktów. Facebook to portal społecznościowy, większość ludzi go ma. Wrzucamy tam zdjęcia, opisy, różne ciekawe informacje o nas – wyjaśniałyśmy.
– Szkoda, że ja go nie mam. – Zasmuciła się Branicka.
Po tej wiadomości założyłyśmy konto dla Izabeli na portalu społecznościowym. Dodawałyśmy jej zdjęcia, przyjęłyśmy do grona znajomych.
– Jak tu się wiele zmieniło, przepięknie tu jest! Pewnie wiele pieniędzy w to włożyliście. Wejdźmy do domu – rzekła.
– Tam teraz jest Uniwersytet Medyczny. W tej chwili trwają zajęcia, studenci mają ćwiczenia i wykłady, lepiej im nie przeszkadzajmy – odparłyśmy.

Patrzyłyśmy jak Poniatowska biegała wśród krzewów, spoglądała na rzeźby, budynki, ulice.
– Ta informacja zapewne również się wam przyda. Mój mąż obchodził imieniny 24 czerwca, a mój brat nazywał się August Poniatowski i był królem Polski. W 1776 roku zmarła moja ukochana siostrzenica Katarzyna Poniatowska. Jej odejście było dla mnie wielką tragedią – ni stąd, ni z owąd – wtrąciła Izabela.
– Wpisz hasła do 8 i 9 zadania – powiedziała do mnie Ela.
– Chciałabym zobaczyć mój portret w Tykocinie – przerwała naszą rozmowę Branicka.
– Mamy kolejne rozwiązanie, wpisz do siódemki – powiedziała moja towarzyszka. Doszłyśmy do stawu, gdzie pływały kaczki . Dostałyśmy od nieznajomego, ale za to miłego pana, chleb, którym nakarmiłyśmy głodne ptaki. W tym czasie Izabela opowiadała o swoich swoim życiu.
– Nazywano mnie panną Krakowską. Odwiedziłabym mój pałacyk w Choroszczy. Chciałabym też zobaczyć kościół w Wołczynie. Tam się urodziłam. Zostałam wdową w 1771

roku. Potajemnie poślubiłam generała Andrzeja Mokronowskiego, lecz i on zmarł, gdy miałam 54 lata. Wiele podróżowałam, zwiedziłam np. Francję.

– Zostało nam jeszcze troszkę pytań – oznajmiła Ela, kierując błagalny wzrok w stronę do pani Izabeli.

– Stanisław August miał zostać wywieziony do Petersburga. Zazwyczaj na zimę wyjeżdżałam do Warszawy, a lato spędzałam w Białymstoku. Na chrzcie nadano mi imię Elżbieta. Polubiłam je. Jednak do ówczesnego zwyczaju należało używanie obcego odpowiednika tego imienia – z języka hiszpańskiego Isabella. Mój mąż był hetmanem, nieustannie rywalizował z moim bratem. Obaj chcieli zasiąść na tronie Polski. – Izabela opowiadała bardzo enigmatycznie. – Trzeba już kończyć wycieczkę, chyba wszystko macie. Tylko dajcie mi moment, wejdę na sekundę do Akademii.

– Dobrze – odpowiedziałyśmy.

Po paru minutach w końcu przyszła, była zadowolona, nie wiedziałyśmy dlaczego, więc ją spytałyśmy o to, a ona rzekła:

– Chociaż przez chwilę zobaczyłam moje miasto i pałac… Dziękuję, że mi pomogłyście.

Wracałyśmy do pałacyku gościnnego, przez całą wycieczkę zasypywane byłyśmy pytaniami. Gdy stanęłyśmy przy obrazie, pożegnałyśmy się z Izabelą, podziękowałyśmy, a ona wróciła na swoje miejsce. Pobiegłyśmy do grupy, która była tak zajęta, że nie zauważyła naszego zniknięcia. Stanęłyśmy przy kościele Farnym i podałyśmy odpowiedzi na pytania konkursowe. Następnego dnia okazało się, że jako pierwsze bezbłędnie rozwiązałyśmy zagadki i wkrótce pojedziemy do parku wodnego w Druskiennikach. Wszyscy się cieszyli, pytali, skąd znałyśmy odpowiedzi, a my tylko się uśmiechałyśmy. Nagle usłyszałam głos mamy:

– Olu, wstawaj do szkoły! To był jedynie sen, ale bardzo ciekawy. Wiele dowiedziałam się o rodzie Branickich.

Godło: JESIEŃ